



Prace nagrodzone
w Konkursie literackim
dla dzieci i młodzieży
pt. „Siedzę w domu i piszę...”

kategoria wiekowa 14-18 lat



Spis treści

I nagroda

Natalia Małkus • „Walcząc o oddech” 3

II nagroda

Weronika Chyła • „Zamknięte okno na świat” 5

II nagroda (ex aequo)

Pola Klinowska • „Przebłyski” 8

II nagroda (ex aequo)

Martyna Stanek • „Krem z filtrem” 11

III nagroda

Julia Jerominko • „Domowy survival Mazurkowskich” 14

Jury:

Dorota Koman – Przewodnicząca

Marcin Koziół

Katarzyna Majgier

Katarzyna Ryrych

Irena Koźmińska – Prezes Fundacji „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”



WALCZĄC O ODDECH

Pomagam babci wstać, gdy dostaję wstrętne ataku kaszlu. Czuję, jak moje drogi oddechowe zwężają się z każdą sekundą. Sięgam po inhalator i naciskam na pompkę, by wtłoczyć w siebie dający ulgę płyn. Ku mojemu przerażeniu z opakowania wydostaje się tylko niewielka ilość leku. W panice naciskam urządzenie drugi i trzeci raz. Gdy astma zaczyna odpuszczać, zdaję sobie sprawę, że wykorzystałam właśnie ostatnie krople utrzymującego mnie przy życiu specyfiku. Przepisuję na karteczkę cyfrowy kod z e-recepty, chwytam legitymację i mimo protestów babci zakładam rękawiczki i maseczkę, po czym wychodzę z mieszkania. Jako osoba chora na astmę jestem bardziej podatna na zarażenie się koronawirusem, wywołującym chorobę COVID-19, nie mogę więc narażać babci, ale astma może zaatakować, nim wróci mama. O ile w ogóle będę mogła się z nią spotkać w ciągu następnych tygodni. Jako ratownik medyczny mieszka teraz w przyszpitalnym mieszkaniu, by nie narażać nas na kontakt z niechcianymi mikroorganizmami.

Im bliżej jestem apteki, tym bardziej rośnie we mnie panika. Zarażenie się byłoby dla mnie niczym wyrok. Lecz kiedy widzę, że przed drzwiami apteki jakaś starsza pani upada, reaguję instynktownie, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Zdejmuję swoją i jej maseczkę, by sprawdzić, czy kobieta oddycha. By być pewna, że żyje, sprawdzam jeszcze puls. Układam ją w pozycji bocznej bezpiecznej i dzwonię po pomoc.

Kiedy widzę, że z karetki wysiada mama, robi mi się słabo. Pomimo zapewnień starszej pani, że czuje się dobrze, zostałam z nią aż do przyjazdu karetki. Siedzimy teraz w bezpiecznej odległości po przeciwnych stronach ławki, a ja odpowiadam na pytania ratowników, relacjonując im wydarzenie, którego byłam świadkiem. Sytuacja wydaje się stabilna, a ich praca rutynowa do momentu, w którym mama mierzy kobiecie temperaturę. Kiedy nasz wzrok się spotyka, czuję, jak krew odpływa z mojego ciała.

Nie mogę wrócić do domu, dopóki nie upewnimy się, że kobieta, której pomagałam, nie jest zarażona. Siedzę na łóżku wydzielonego dla mnie pokoju, w którym w najlepszym wypadku spędzę czternaście dni izolacji. Znajome pielęgniarki mamy podrzuciły mi pod drzwi

smakołyki, ale nie jestem w stanie jeść. Mimo ogarniającej mnie paniki wiem, że mimo konsekwencji postąpiłabym drugi raz tak samo i nie zawahałabym się pomóc kobiecie. Sięgam po pierwszą lepszą książkę leżącą na półce, by pozbyć się natrętnych myśli. Czuję ogromną niesprawiedliwość. Zostałam w domu już tydzień przed ogłoszeniem odwołania zajęć szkolnych, a mimo to wystarczył jeden błąd, bym znalazła się tutaj.

Jestem cały czas zmęczona i przesypiam większość dwóch kolejnych dni. Nikt mnie nie odwiedza, nie licząc pór obiadowych, kiedy to pod moje drzwi dostarczany jest posiłek. Noc zlewa się z dniem, a wszystkie mięśnie bolą mnie, zapewne od braku ruchu. Stres również wpływa niekorzystnie na moje ciało, dokładnie mówiąc – na mój układ pokarmowy. Prawie nie jem, a proces defekacji nie przebiega zbyt pomyślnie. Ale nie skarżę się nikomu. Personel i tak ma wiele na głowie, a inni ludzie większe problemy niż ja.

Kiedy budzę się w środku nocy, otacza mnie przytłaczająca ciemność. Jestem złana potem, a pościel przemoczona jest do suchej nitki. Płuca palą mnie żywym ogniem. To właśnie brak możliwości zaczerpnięcia powietrza mnie zbudził. Przed oczami latają mi mroczki, ale zmuszam mój niedotleniony mózg do pracy i wzywam pomoc.

Zbagatelizowanie biegunki i bólu mięśni okazało się kolosalną pomyłką. Nie były to objawy stresu, a koronawirusa, buszującego w moich trzewiach. Nie muszę pytać, czy wynik kobiety spod apteki jest pozytywny; mój stan jest żywym dowodem na obecność choroby. Nawet gdybym chciała zapytać, co z nią, nie dałabym rady. Co chwila to tracę, to na powrót odzyskuję przytomność. W płucach tańczą mi miliony ogników, topię się, choć jestem na powierzchni. Niczym ryba otwieram i zamykam usta, błagając o choć minimalną ilość powietrza. Rzucam się na szpitalnym łóżku, by znaleźć dogodną do oddychania pozycję. Przewożą mnie właśnie na jakiś oddział. Słyszę wrzaski i łkanie. Świat wiruje, gdy lekarze wbijają mi pod skórę igły i przygotowują respirator. Czuję, że to już koniec.

Chcę powiedzieć mamie, że ją kocham, ale nie mogę otworzyć ust. Urządzenia wokół mnie szaleją, piszczą niemiłosiernie. Chcę, żeby już było po wszystkim, poddaję się. Przystaję za wszelką cenę walczyć o oddech, głosy wokół mnie stają się coraz cichsze, a światło jaśniejsze. Po chwili wszystko gaśnie.

Respirator powoli wtłacza tlen do moich płuc...



ZAMKNIĘTE OKNO NA ŚWIAT

Gdybym zapytała cię, jaki jest świat, w którym żyjemy, co mi odpowiesz?

Gdy spytam pesymistę lub niedoszłego samobójcę, pewnie odpowie, że jest ciężki i podły. Nie zna litości ani troski. Jest zawistny i pełny cierpienia. Ale on patrzy na świat z perspektywy tego, co mu się nie udało.

Gdybym spytała optymistę lub kogoś, kto jest po prostu szczęśliwy, powiedziałyby pewnie, że jest niesamowity, kolorowy i tętniący życiem. Każdy promień słońca zaczynający i kończący dzień jest wyjątkowy, niezwykły i pełen magii. Dlaczego? Bo każdy dzień, który dostajemy, jest wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju.

Przecież on patrzy przez różowe okulary.

A jeśli spytam racjonalistę? Powie, że świat w którym żyjemy, składa się z cząsteczek atomów. Każdy dzień składa się z 24 godzin, 1440 minut i 86 400 sekund. A tylko my jesteśmy w stanie sami stwierdzić, jak je zadysponujemy. Niestety, on widzi tylko to, co można dotknąć i policzyć.

A co, gdybym spytała starszą osobę?

Na pewno odpowiedziałyby, że jest dziwny. Że za jej czasów ludzie mieli do siebie jakoś... bliżej? Nie tylko dosłownie, ale i w przenośni. Spędzali czas na dworze z bliskimi, cieszyli się z tego, co mieli, i doceniali to. A dziś? Jesteśmy otoczeni dookoła kilometrami lodu i zawiści. Każde „Ja” ma rozmiar galaktyki. Nikt nie patrzy na drugiego człowieka, liczy się tylko to, ile ma w portfelu, zamiast w głowie czy sercu.

Każdy z nich ma rację. Każdy ma prawo do swojego zdania i każdy ma swoje okno na świat.

A ty? Co byś mi odpowiedział?

„Okno na świat” – no właśnie. Wszyscy mamy wybór, jak możemy i czy w ogóle chcemy przez nie patrzeć. Perspektywę, z której patrzymy przez nie, i to, co widzimy, mogą zmieniać różne czynniki. Pewna starsza osoba opowiadała mi kiedyś, co może wpływać na to, jak postrzegamy świat. Kazała mi na początku stanąć przy oknie.

– Co widzisz? – zapytała.

Odpowiedziałam, że widzę drzewa, ludzi, którzy idą ulicą samotnie czy też z rodziną. Widzę samochody oraz ptaki.

– Bardzo dobrze. A teraz, proszę, otwórz to okno. Widzisz różnicę? Teraz nie tylko widzisz, ale i słyszysz ludzi, samochody czy ptaki. Gdy spojrzysz w górę, widzisz też błękit nieba i samoloty na nim. Wiesz, co jest niesamowite? Że każda z osób, która idzie właśnie ulicą, jedzie samochodem czy leci samolotem, ma swoją własną unikalną historię. Niektóre są piękne, a inne tragiczne. Niezależnie od tego, kto jaką ma historię, nigdy nie wolno lekceważyć i oceniać zbyt płytko zachowań i słów, które mówi. Wszystko to, co robimy, mówimy, ma wpływ, oczywiście. Ale nie robilibyśmy tego, gdyby los nie pokierował w ten sposób naszym życiem. Wszystko to, co się stało, ukształtowało nas w taki czy inny sposób. Ale ty tego nie będziesz wiedzieć, jeśli zamkniesz swoje okno na świat. Jeśli nie zadasz sobie tyle trudu, by założyć czyjeś buty, nie zrozumiesz, dlaczego druga osoba taka jest. Dlaczego podjęła taką, a nie inną decyzję i dlaczego powiedziała czy zrobiła to, co właśnie zrobiła. Nie zamykajmy się w swoim świecie. Bądźmy trochę bardziej wrażliwi na drugiego człowieka. A teraz, chodź za mną.

Po tych słowach ruszył do łazienki.

– Spójrz tutaj.

Wskazywał na lustro.

– I co widzisz?

Głupie pytanie – pomyślałam.

– To lustro, więc widzę tylko siebie.

– No właśnie – odparł dziadek – a różnica między lustrem a oknem jest taka, że oprócz szyby za lustrem jest też srebro. Przykre, że wystarczy tylko odrobina srebra i człowiek widzi już tylko siebie. To właśnie robią pieniądze z człowiekiem. Są one ważne, oczywiście, ale nie najważniejsze. Nie można kupić ani szczęścia, ani tym bardziej zdrowia. Nie można kupić ciepła i serdeczności drugiej osoby, a bez nich jesteśmy puści i samotni. Każdy człowiek potrzebuje czuć się potrzebny i kochany, ale nie każdy umie doceniać to, co już ma.



PRZEBŁYSKI

I

Cały czas błędę. Błędę jako dziecko, nastolatka, młoda kobieta, człowiek. Nie jestem superbohaterem, nawet siłą nadprzyrodzoną. Jestem zwykłym człowiekiem umieszczonym w wielkiej Bibliotece. Szukam tu swoich miejsc, ksiąg, mądrości. Z powodu skomplikowanej budowy wszyscy tu bardzo łatwo się gubią. Ja ciągle odnajduję nowe, ekscytujące, a zarazem przerażające alejki. Gdybym miała porównać jej budowę do drzewa, pewnie byłby to wielki dąb, z licznymi rozgałęzieniami, tak trudny dla mnie do narysowania, a tak piękny w swojej tajemniczej naturze. Wszystko w Bibliotece jest poukładane alfabetycznie. Tutaj bardzo skrupulatnie dba się o porządek, od urodzenia mamy przypisane alejki. Wszędzie jest mowa o nadrzędności Kodeksu. O tym, że jeżeli będziemy postępować zgodnie z nim, nic nam się nie stanie. Szkoda, że są to tylko dokładnie wyuczone formułki, a nie część naszego sumienia. Kiedy nocami rozmyślam nad tą sytuacją, czuję się paskudnie. Odkrywam coś nowego, ale nie mogę poznać głębi tej nowości. Jestem przywiązana do ciężącej na mnie przeszłości. Co najgorsze w tym wszystkim – jestem człowiekiem.

II

Cisza. Jestem zamknięta w czterech nagich ścianach. Siedzę w samym środku pokoju. Boję się otworzyć oczy. Boję się tych nagich, zbyt białych ścian. Władze Biblioteki nakazały izolację. Wyjścia z domów dozwolone są tylko na robienie zakupów. Ludzie codziennie umierają. Umierają, a ja siedzę. Nie mogę nic zrobić, z nikim nawet porozmawiać, bo zarażę siebie albo kogoś. Rozmowy, nawet te przez internet, zostały zakazane. Podejrzenia najznacześniejszych badaczy są podobne – rozmowa przenosi wirusa, przenosi śmierć. Wszyscy siedzą zamknięci w tych paskudnych ścianach. Rodziny zostały rozdzielone. Wszyscy wolą te czyste ściany, mimo że strach nawet na nie spojrzeć. Oczy cały czas zakrywam.

Opieram głowę o kolana. Siedzę. Znam już każdy milimetr swojego ciała. Każde przebarwienie, każdy pieprzyk, każdy drobny włoszek. Wszystko po to, by nie widzieć ścian. Mijają dni. Toczę walkę. Chodzę po pokoju ze spuszczoną głową.

W lewym rogu jest „kuchnia”. Chodzę do niej regularnie, jak tylko zrobi się jasno. Drugą taką podróż odbywam „po śnie”, a ostatnią, gdy zaczyna się ściemniać. Podchodzę do blatu i wysuwam szufladę.

Czystek lekarski, melisa, rumianek, pokrzywa.

Nalewam do czajnika wodę. Rozpaczynam swój rytuał. Czeka na gorącą parę przenikającą przez każdą komórkę mojej skóry. Ma to działanie niesamowicie odżywcze, żywe wśród tych nagich ścian. Czajnik piszczy, a ja słucham tego pisku niczym piosenki. Patrzę przez jedyne okno w pokoju na drzewo posadzone na dziedzińcu kamienicy. Myślę o Bibliotece. Nic nie czuję. Jeśli już, to zawód. Spodziewałam się przynajmniej tęsknoty, a czuję zawód. Tyle razy pragnęłam poznać wszystkie mechanizmy, tajemnice ukryte w wielkich księgach. Jednak noce długich przemyśleń doprowadziły mnie do pewnych wniosków. Nie jestem dostatecznie „poukładana”.

Czajnik cały czas piszczy. Budzę się z umyślowego letargu. Teraz nie czuję jedynie swojego zawodu. Czuję zawód innych, ukrytych w sąsiednich ścianach. Wydaje mi się, że w czasie „piszczących minut” czuję ich jeden wielki oddech zlewający się w całość. Wtedy mam wrażenie, że moje płuca stają się wielką chmurą oddechów, duszy ludzkości. Czuję, że jestem jej epicentrum. To uczucie nazywam przebłyskami. Przebłyski to kilkusekundowe przepływy fal płynące po całym moim ciele. *Od czubka głowy po niewyobrażalnie delikatne opuszki palców u stóp.* Przebłyski mijają bardzo szybko, ale są najprzyjemniejszymi, a zarazem najbardziej przerażającymi wydarzeniami każdego dnia izolacji. Po przebłyskach zalewam herbatę, biorę kolejnego suchara, siadam na starym materacu. Liczę każdą zmarszczkę skóry na palczkach. Dotykam żył na wychudzonej ręce. Gładzę wysuszoną skórę. Wyczesuję palcami bardzo długie włosy.

Robię to od pięćdziesięciu czterech dni.

III

Dzień 70.

Dzisiaj nie doświadczyłam przebłysku. Czajnik piszczał, drzewo stało na swoim miejscu, ale ktoś zapukał do drzwi. Ze strachu z moich oczu poleciały łzy. Podeszłam do drzwi.

Dotknęłam zimnej, metalowej klamki. Otworzyłam drzwi. Przed progiem stał karton. W środku były dwa mniejsze pudełka. Na pierwszym napisano: „Rozpakuj od razu po otrzymaniu”. Na drugim: „Rozpakuj, gdy będziesz gotowa”. Postąpiłam według instrukcji. Rozpakowałam pierwsze pudełko i nie zapomnę tego do końca mojego życia.

To, co ujrzałam, dotknęło mnie mocno, pewnie, *od czubka głowy po niewyobrażalnie delikatne opuszki palców u stóp.*

To było lustro, a w lustrze byłam *ja*. *Ja* w całej swej okazałości. Istota, która żyje i widzi swoje oczy. Widzi swoje usta, nos, piersi, zmarszczki skóry na paliczkach i łyzy. Wydałam z siebie nieludzki ryk, który wcześniej słyszałam tylko w marzeniach sennych. Wydałam *swój* głos. Głos ludzkości. Głos, który nie był tylko przebłyskiem. Był *mną*. Istotą żyjącą.

IV

Dzień 91.

Moje dni stały się przebłyskami. Żyję. Patrzę na ściany, potem w lustro, potem na ściany w lustrze. Chodzę po pokoju. Obserwuję każdy swój ruch, każdy układ nóg, rąk, włosów, ust. Widzę siebie. Mówię: *jestem*. Czuję się gotowa. Otwieram drugie pudełko.

Puszki farby. Niebieski, żółty, czerwony, biały i czarny. Obok pędzle.

Jestem gotowa. Jestem i tworzę siebie. Od podstaw. Zanurzam pędzel w niebieskiej farbie i ocieram nim o jedną z nóg, czterech ścian. Zamieniłam się w przeblysk. Jestem *człowiekiem*. Jestem samą sobą.

To jest piękne.



KREM Z FILTREM

Dzwoni budzik. Leniwie podnoszę się z łóżka, a gdy moje stopy stykają się z zimną posadzką, przechodzi mnie dreszcz. Łazienka, śniadanie i wychodzę do szkoły. Ale chwila... To już nie ta rzeczywistość.

Właściwie to w ogóle nie rzeczywistość, tylko sen. Zdrzemnąłam się przy komputerze i teraz słyszę, jak z drugiej strony ekranu dobiega mnie lekko zniecierpliwiony głos:

– Wiem, że jest późno, ale skup się, to łatwe zadanie.

Spojrzałam na zegar. Wskazywał drugą w nocy.

– Zamyśliłam się, przepraszam – odparłam szczerze, patrząc na zmęczoną twarz mojego przyjaciela.

– Ja też już przysypiam. W takim razie na dziś koniec. Prześpij się, bo jutro ty będziesz uczyć mnie – rzekł z błyskiem w oku i zanim zdążyłam odpowiedzieć, zakończył połączenie. Eryka poznałam dwa tygodnie wcześniej, przez pomyłkę. Nauczyciel matematyki poprosił moją klasę o przesłanie zadań pocztą elektroniczną. Lekko zaspana uruchomiłam komputer i wysłałam maila. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Zadania były poprawione, owszem, ale nie przez nauczyciela. Okazało się, że wpisałam niepoprawny e-mail i moja wiadomość dotarła do (jak się później okazało) Eryka. A on, jako świetny matematyk, naniósł poprawki na moje zadania.

Od tego momentu zaczęliśmy regularnie się kontaktować, a teraz codziennie rozmawiamy na Skype. Mimo że chłopak był początkowo dość powściągliwy, dowiedziałam się jednego – jest dobry z matematyki, a mnie potrzebna była pomoc. Tak zaczęliśmy swoje własne lekcje online. Szybko przerodziły się one w coś więcej. Zadania z matematyki w mgnieniu oka leżały rozwiązane na biurku, a my mieliśmy dużo wolnego czasu. Bywały dni, że nie mogliśmy przestać rozmawiać. Wspólnie stwierdziliśmy, że z kwarantanny chcemy wyjść z nowymi umiejętnościami.

Tak narodził się „tydzień talentów”. Każdego dnia zasiadaliśmy przed komputerami, by „wspólnie” nauczyć się czegoś nowego. Plan ustaliliśmy razem. Wtorek był przeznaczony na gotowanie, a w czwartek męczyliśmy mięśnie podczas ćwiczeń. Niedziela pozostawała wolna.

Tym razem miało być inaczej. Wstałam o świcie. Mimo że była niedziela, dzień bez e-lekcji, chciałam się pouczyć, by móc popołudnie spędzić z rodziną. Gdy postawiłam ostatnią kropkę, chwyciłam pierwszą lepszą planszówkę.

– Czas na rodzinną rozgrywkę skojarzeń – powiedziałam, czytając tytuł z pudełka.

Teraz, gdy wszyscy mamy więcej czasu, spędzamy go częściej wspólnie. Tata, prawnik, pracuje zdalnie i nie traci czasu na dojazdy. Mama, aktywny deweloper, jest na urlopie, bo praca online zupełnie jej nie wychodziła. No a my z siostrą uczymy się w domu.

Gra szybko się rozkręciła.

– Kość – odczytała mama, odwracając plakietkę.

– Paweł – krzyknął pośpiesznie tata.

Trzy osoby miały w oczach znak zapytania.

– Twój współnik kojarzy ci się z kością?

– Lata temu, w harcerstwie, zrobiliśmy obóz w lesie. I tam Paweł znalazł wielką kość dinozaura – wyjaśnił poważnie.

Moja siostra patrzyła na tatę jak kot ze *Shreka*.

– Wow, dinozaur?! Ale prawdziwy? Ale dlaczego my nie mamy? Mama... Ja chcę dinozaura! – trajkotała mała Nadia.

– Nie, kochanie. Dinozaury nie mieszkają w domu, w ogóle nigdzie nie mieszkają, bo już wyginęły.

– To ja chcę chociaż dinozaurka do akwariów. – Spojrzenie młodej mówiło, że nie spocznie, dopóki wśród rybek nie zobaczy diplodoka.

Z mojego pokoju dobiegał sygnał telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz – to Eryk. Zupełnie zapomniałam, że miał zadzwonić.

– No w końcu. Gdzie się podziewasz? Dzwonię i dzwonię.

– Przecież niedzielę mamy wolną od talentów – broniłam się.

– Nie tym razem. Zapomniałaś? Dzisiaj ty masz mnie uczyć. Włącz kamerkę – zarządził. Na widok Eryka wytrzeszczyłam oczy. Chłopak był ubrany w eleganckie buty i garnitur.

Widząc moją reakcję, roześmiał się głośno.

– Co ty masz na sobie? – zapytałam.

– Ubranie stosowne na lekcję tańca – wyjaśnił.

– Na lekcję tańca?! – szczerze się ucieszyłam, choć nie do końca wiedziałam, co kombinuje.

– Wiem, jak bardzo ci tego brakuje, a ja w zasadzie mógłbym nauczyć się paru kroków, żeby na imprezach przestać podpierać ściany.

– Ale wiesz, że nie musiałeś się tak ubierać?

– Oj tam... Nie mów, że wyglądam źle. – Zrobił zabawną minę i od razu się roześmiałam.

– Wyglądasz jak pierwszak na pasowaniu.

Eryk włączył taneczną playlistę i spytał, od czego zaczynamy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że ten chłopak ma dwie lewe nogi. Z matematyki był orłem, z tańca... najwyżej kurą. Gdyby był obok mnie, wyszłabym z tego pewnie z połamanymi nogami. Nie sądziłam, że można aż tak nie mieć wyczucia rytmu.

– No dobrze, na dzisiaj już chyba koniec – wysapałam, ocierając pot z czoła.

– I co? Nie było tak źle, prawda?

– Skąd... – mruknęłam. Nie był pojętym uczniem, ale i tak miło spędziliśmy godzinę.

Jutro poniedziałek, czas na „wspólne” sprzątanie. Już widzę, że wyjdę z kwarantanny z tarczą, nie na tarczy. Ostatnio, gotując online z Erykiem, przyrządziłam całkiem smaczne roladki z indyka, a przecież nie potrafię gotować! Nagle mam czas, aby posprzątać zagraconą szufladę w komodzie. Częściej dzwonię do babci, która przy każdej okazji mawia, że nie pamiętamy o swojej staruszce. Odkryłam, że mój tata ma poczucie humoru.

Po burzy zawsze wychodzi słońce, dlatego ja już teraz smaruję się grubą warstwą kremu z filtrem. Wierzę, że słońce niedługo wyjdzie, a tymczasem cieszę się również z tych burzowych dni.



DOMOWY SURVIVAL MAZURKOWSKICH

W trudnych czasach kwarantanny każdy promyczek światła i radości potrafi poprawić dzień spędzany w domu. Niektórzy cieszą się z wolnego czasu, a inni z ubolewaniem spoglądają na kalendarz i odliczają dni do końca izolacji. My skupmy się jednak na niewielkim domku przy ulicy Niszczycielskiej, gdyż tam właśnie możemy podziwiać typowy obrazek sielanki, istną oazę spokoju! Tylko musimy wybrać odpowiedni moment...

– Zwariuję zaraz, ogłuchnę normalnie! Wycisz to, proszę cię! – Z górnego piętra słychać laments gwiazdy mediów społecznościowych i jednocześnie najstarszej siostry Mazurkowskiej, którą rytmy hip-hopu przyciągają pod drzwi pokoju brata. Wyjaśnijmy to na wstępie: Suzanka nie ma ani nie chce mieć nic wspólnego z zainteresowaniami Maurycego, a do samego brata przychodzi rzadziej niż deszcz do Polski na wiosnę tego roku. – Nie mogę nagrać relacji na Insta!

– Wyluzuj, siostra, bo ci żyłka pęknie. – Z pokoju wylania się głowa chłopca o bladej twarzy, a na ustach igra mu złośliwy uśmiezek. Zanim Suzanka zdąży wcisnąć swój kapeć w króliczki w szparę między drzwiami, te zamykają się gwałtownie i nastolatkę prawie uderza w twarz tabliczka z napisem „Strefa Frajera”. Kreatywnie, aczkolwiek chyba w złym kontekście.

– Żyłka jej nie pęknie, ale może dostać ataku paniki, który będzie spowodowany natłokiem emocji oraz świadomością, że życie wymyka jej się spod kontroli. Pamiętaj, dziecko, na świecie są gorsze rzeczy niż brak zasięgu. – Suzanna prawie podskakuje na dźwięk głosu swojej babci i w jednej chwili żałuje, że kupiła jej na święta bezszelestne, ale jak bardzo stylowe, klapki.

Babunia Marylka jest niewątpliwie najbardziej cierpliwą i spokojną osobą w zasięgu kilometra. Suzanka kiedyś pokazała jej stronę internetową z kursami online i babcia zapisała

się na zajęcia z psychologii. Od tej pory jest Dalajlamą rodu Mazurkowskich. Natomiast mąż babuni Marylki, dziadek Kleofas, jest byłym sportowcem i wyznaje wiarę w proteiny, a także przebieżki po balkonie. Specjalnie robi sobie przerwę, żeby wykrzyknąć:

– Na przykład niedołość, o! Siedzisz przed telefonem i tym całym „Instagradem”, a tymczasem możesz po schodach pobiegać!

– Suzanka poznaje świat innych ludzi i ich poglądy, poszerza swoje horyzonty. Wyrabia sobie też mięśnie kciuków od przewijania ekranu! – Na korytarzu zatrzymuje się młodsza siostra Suzanny, Natałka. Dziewczyna dosłownie szaleje na punkcie medycyny, biologii, a także spędza mnóstwo czasu z babcią. Chłonie wiedzę jak gąbka oraz jest odkurzaczem na czekoladę i książki.

– Właśnie! Młoda ma rację! – wykrzykuje starsza siostra Mazurkowska i obejmuje dziewczynkę. Po chwili odsuwa się od niej i na moment zamiera w tragicznym bezruchu. – Bogowie, ten oszołom wyłączył muzykę! Obserwujący, nadchodzę! – wrzeszczy i wpada do swojego pokoju, prawie zderzając się z drzwiami.

Natalia przesuwa wzrokiem po domownikach lub miejscach ich pobytu. Babunia szeroko otwartymi oczami wpatruje się w rysunek czosnku, który wykonał Maurycy, gdy był jeszcze niewinnym dzieckiem i zamiast rapu słuchał słynnej rybki z telewizji. Chłopak – ku uciesze Suzanki – przechodzi w stan uśpienia lub właśnie mdleje, bo słucha tego rapu dwadzieścia cztery godziny na dobę i jest półżywy. Co do Suzanny, puszcza z telefonu znaną piosenkę, jednak po chwili dźwięki cichną. Widocznie od razu udaje jej się wstawić tę „relację”. Dziadek w pokoju obok biega na balkonie, pewnie zaraz zacznie podnosić ciężary przy akompaniamencie radia. Jedyne brakującymi osobami z rodziny Mazurkowskich, których nie słyszeć, widać albo czuć, są rodzice trójki rodzeństwa – Marianna i Alojzy.

– Gdzie mama i tata? – Natalia potrząsa ramionami babci i wybudza ją z czosnkowego transu. Babunia Marylka spina ramiona i posępnieje.

– Miałam nie mówić, ale oni, oni... Pojechali na zakupy! – mówi i natychmiast kryje twarz w dłoniach.

– Na zakupy?! – wrzeszczy Maurycy, wykonujący popularne wejście smoka.

– Na zewnątrz?! – dodaje dziadek Kleofas.

– Jesteśmy zgubieni! – Suzanka dramatycznie rzuca się w ramiona o wiele mniejszej siostry i obie upadają na podłogę.

Obecni wciąż na korytarzu członkowie rodziny powoli zaczynają dostawać ataku paniki oraz zapowietrzać się, gdy nagle słyszą, że ktoś otwiera frontowe drzwi. Maurycy wyciąga spod łóżka patelnię, odłożoną na czarną godzinę, babunia zdejmuje ze ściany rysunek, dziadek chwyta za sztangę, Natalka za grubą encyklopedię, a Suzanka wyciąga przed siebie kijek do selfie i idzie przodem. Schody skrzypią, a rodzina ostrożnie wchodzi do salonu i przygląda się nieznanym. Natalia jako pierwsza rozpoznaje w nich swoich rodziców.

– Kamień z serca – wzdycha i opiera się o ścianę. Odkłada książkę na pobliską półkę, a potem przytula rodziców.

– Spokojnie, byliśmy z daleka od innych, w pełni zabezpieczeni przed wrogiem – oznajmia tata Alojzy. W tej chwili reszta rodziny zgodnie pędzi w kierunku przybyłych i niemalże rzuca się na nich z falą pytań o „świat zewnętrzny” oraz przytuleń.

Tym pozytywnym akcentem zakończymy obserwowanie ciekawej i jakże cudownej rodziny Mazurkowskich. Może nie spędzają zbyt wiele czasu razem i zdarza się, że działają sobie na nerwy, ale kochają się nad życie i otaczają nawzajem ciepłem oraz troską, żeby kwarantanna minęła im szybko i w dobrej atmosferze. Może jednak lepszym określeniem byłoby „starają się”...